

Proste gesty czynione z miłości

Dzisiejsze czytania odnoszą się do jednego z najbardziej wspólnie dyskutowanych zagadnień: nierozdzielności małżeństwa. Z Ewangelii św. Marka wynika, że to zagadnienie było równie tematem dyskusji wśród uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Możliwość unieważnienia małżeństwa wynikała według nich z faktu, że Mojżesz pozwolił mężczyźnie napisać list rozwodowy i oddać żonę. Faryzeusze stawiają Jezusowi pytanie na ten temat nie dlatego, że chcą wiedzieć jasno w tej sprawie, lecz aby wystawić go na próbę, licząc że się wypowie przeciwko Mojżeszowi. Jezus jednak usprawiedliwia Mojżesza, mówi, że ten musiał wypowiedzieć takie słowa „ze względu na zatwardiałość waszych serc”, a ostatecznie wyjaśnia, że związek małżeński zawarty przed Bogiem jest nierozdzielny: „Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”.

Wypowiedź Jezusa jest bardzo klarowna i jednoznaczna, a także ogromnie ważna w naszych czasach. Widzimy przecież, jak wokół małżeństwa toczy się coraz bardziej nie tyle dyskusja ile walka, aby relatywizować jego pierwotne znaczenie i przyznać prawa małżeńskie również innym związkom, które małżeństwem nie są. Lansowane są związki partnerskie, w których kiedyś z partnerów zostaje wolny. Kiedy komuś partner już nie pasuje, bo ten znalazł lepszego, może poprzedniego zostawić. Związki partnerskie są niezobowiązujące, a w nich, niestety, rodzą się dzieci, często skazane na wzrastanie bez kolebki rodzinnej, tylko z jednym z rodziców lub bez żadnego rodzica, powierzone jakiejś instytucji. Lansowane są teraz jeszcze związki homoseksualne, które walczą o prawo do adopcji dzieci. Miałyby one dwóch ojców lub dwie matki i wzrastałyby w środowisku, które żyje wbrew naturze. Za tym wszystkim stoi ideologia i biznes. Przy takiej koncepcji związków rośnie bowiem ogromnie konsumpcja środków antykoncepcyjnych, jak również zapotrzebowanie na aborcję oraz na zapłodnienia in vitro. A za to wszystko trzeba sądzić. W dzisiejszych czasach człowiek chce coraz bardziej żyć dla przyjemności i dla tego celu gotowy jest poświęcić wszelkie wartości. Ucieka, jak tylko może, od cierpienia, nie zdając sobie sprawy z tego, że cierpienie biegnie za nim szybciej niż on potrafi uciec i w każdym czasie może go dopaść.

Autor Listu do Hebrajczyków natomiast przypomina, że Chrystus, aby nas zbawić, przyjął na siebie cierpienia ludzkości i dlatego został chwalebny i czci ukoronowany. On stał się naszym bratem, otwierając nam drogę do domu Ojca, drogę niełatwą, niewygodną, prowadzącą do bramy, która otwiera się tylko jednym kluczem: krzyżem. Obiecał nam jednak zwycięstwo, bo sam zwyciężył. Na końcu Ewangelii słyszeliśmy, jak ludzie przynosili do Jezusa dzieci. Apostołowie próbowali im tego zabraniać. Może myślimy, że Jezus ma zajęte się ważniejszymi sprawami, rozmawia z ważniejszymi osobami. A Jezus im pokazuje, że dla Niego liczą się inne kategorie, inne wartości. Okazuje się, że dzieci mają otwartą drogę do nieba, mają naturalne predyspozycje, by osiągnąć życie w niebie. Dlaczego? Dlatego, że one są proste i szczerze tak jak Bóg, który jest prosty, szczerzy, jednoznaczny i konsekwentny. Jezus mówi nawet, że: „Kto nie przyjmuje królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego”. Dla osiągnięcia prostoty dziecka nawet w podeszłym wieku najlepszą drogą wskazuje św. Augustyn: „Kochaj i rób, co chcesz”. Kto wykorzystuje swoją wolność, aby miłować Boga i ludzi, staje się człowiekiem nieskomplikowanym, jednoznacznym i budzi zaufanie, budując relacje szczerze i czyste z ludźmi, których spotyka, z którymi żyje.

Podoba mi się proste świadectwo pewnego młodzieńca: „W mojej szkole jest więcej niż czterdziestu uczniów w każdej klasie, dlatego nie zawsze udaje nam się bliżej poznać. Jak więc kochać wszystkich kolegów? Wpadłem na taki pomysł: na początku dnia wchodzi do klasy i mówi głośno „Dzień dobry”, ale nie z uprzejmości lecz tak, aby koledzy czuli się kochani przez ten prosty gest. Stało się coś fantastycznego! Pewnego dnia kolega, którego imienia nawet nie znałem, powiedział mi: „Jasiu, nie wyobrażaś sobie, jak sprawia mi przyjemność twoje „dzień dobry!”. Jesteś jedyną osobą, przez którą czuję się dobrze traktowany. A jeszcze jeden kolega mi powiedział: „Czasem przychodzę do szkoły tylko dlatego, że kiedy wejdiesz do klasy i powiesz „dzień dobry”, to wtedy wierzę, że ten dzień będzie naprawdę dobry”. Teraz znam dużo lepiej moich kolegów, a ten prosty gest zmienił wielu z nich, a również mnie”.

Ks. Roberto